

KURJER POLSKI

DZIECIOM

Dnia 10 marca 1923 r.

DOMOSŁAWA:

DZIADEK ŚPI...

...Cicho, cicho dzieciętki. Dziadek śpi. Oparł zmęczoną głowę o poręcz fotela, zamknął oczy i w sen zapadł, żołnierski, krótki sen. Jeż się brwi krzaczaste, zmarszczka przecina czoło. Śni o czemś, duma. Trwoży się może. Coś przemówić pragnie. Ręka — mimowoli szuka rękojeści szabli, której tak długo nie wypuszczała z dłoni. Poruszył się, lecz nie otworzył oczu. Śni znowu.

Cicho, cicho, maleńcy, nie budźcie dziadka. Nie mąćcie najłżejszym szeptem jego przelotnego snu. Czuwał tak długo, tak strasznie długo. Wzrok wyteżał i mięśnie ramion, i ducha potęgę i ukochania moc. Strudzony jest po znojnym dniu pracy... Niech zaśnie na chwilę, bo oto, rychło zbudzi go jego Anioł Stróż, w szarą, zgrzebną, koszulę odziany. Obowiązek mu na imię. On broni dziadkowi snu, spoczynku, szczęścia, on, duch polskiej ziemi, szary i smutny, ale mocny, ale niezłomny, ale wiekuisty. Co to? drżycie? boicie się dziadkowego Anioła-Stróża? Wolicie te białe anioły w szatach miękkich i wonnych, z leliją w dłoni, anioły, co zatrzymują na skraju przepaści dzieci goniące za motylem? Wolicie anioły jasnowłose białoskrzydłe, błękitnookie? O dzieci, dzieci, dzieci...

Siądźcie tu, cichutko jak myszki wokół dziadkowego fotela. Spójrzcie na śpiącego niewinnemi żrenic gwiazdami. Czy wiecie, czy możecie uwierzyć, że i dziadek był tak samo jak i wy dziecięciem, lubił białe anioły i bieg po kwiatnych łąkach a zielonych gajach, że i dziadek, gdy wyrastał w pacholę, marzył o wojence, o szabelce,

o sztandarów zdobywaniu, o ostrogach, o złotych... Że i dziadek, tak jak wy dzisiaj przed nim, kłękł przed duchem Chrobrych, Batorych, Chodkiewiczów, Żólkiewskich, Sobieskich, Kościuszków i Napoleonów... Święty Jerzy i rycerz—Archanioł mu się snily i Szczerbiec snił się Chrobrowy i już miał lecieć za nimi w niebieskie szlaki po szczęście, po sławę, po upojenie... gdy przyszedł do niego szary duch polskiej ziemi i kazał mu zostać na ojczystym zagonie. Worana wgląb roli, wdeptana w łan, czeka wyzwolenia hetmańska buława. Czeka scalenia porwany w strzępy łańcuch ziem Piastowych i Jagiellońskich dzierżaw. I Biały Orzeł, polski Amirani, przykuty do skały, cierpi okrutnie, szarpany przez czarne sępy...

Twardą dłoń miał Anioł - Obowiązek, lecz dziadek się go nie uląkł. Podał mu rękę i idą tak ramię w ramię; czasem o jeden krok naprzód Anioł idzie przed dziadkiem, a dziadek zdąży w jego ślady, lecz częściej dziadek wyprzedza Anioła.

...Już się nad nim pochyla szary stróż niebieski, już zbudzić go pragnie do pracy. Nie, nie, Aniele! Jeszcze chwilę stój nieruchomo. Jeszcze pozwól polskim dzieciom wpatrzeć się w twoją twarz, jeszcze pozwól nam odgadnąć o czem śni dziadek.

...Bo nam się zdaje, bo my coraz bardziej przekonani jesteśmy, że dziadek pragnąłby nasze białe anioły zamienić na szare duszki ojczystych pól... I żal nas dziadkowi, że nie polecimy drogą szczęścia i pogody, lecz wierzymy, że jeszcze cię-

zej by mu było, gdybyśmy nie przyrośli duszą i ciałem, aż po życia kres, do tej obłudnej, lecz własnej, lecz wyzwolonej, lecz świętej polskiej ziemi!... I marszczy się jego czoło i walka toczy się w jego sercu, walka o Polskę, w sercu dziadka wszystkich polskich dzieci. Bo Polskę wyzwolił Bóg i on sam, dziadek.

Ale zachować Polskę — musimy my wszyscy. I dlatego dziadek wie, że choć pragnąłby oddalić od nas życiową troskę, zwycięży w jego sercu dobro Ojczyzny.

Dziaduniu, spokojnie śpij. Nasze białe Anioły nie wiedzą nas po tęczach, zdala od ziemi. Spójrz na nie! Szata ich ciemnieje od zbożnej pracy, tylko u czoła wielu błyszczą małe lilijki harcowskie, i tylko skrzydła wszystkie mają świetne: pół krwawe a pół białe...

Chmura odlata z twego czoła, dziadku. Widywałeś już przecie zuchów. Samosześć lecieli na wraże armaty — Polskę zdobywać. O, ich anioły były płomienne, jak spadające gwiazdy. Nic to, że trwały krótko, że zgasły rażone wrażą kulą i zastygły na mokrej od krwi polskiej ziemi!... I nasze anioły pracy mają skrzydła sobole i żar żreńca płomienne. I nasze.

No, cicho, cicho jeszcze chwilę. Dziadek śpi. Jego Anioł nie budzi go — wie, że wygrana walka o dusze polskich dzieci. Dziadek śpi, lecz wie, że gdy podniesie powieki, oczy jego będą jak gwiazdy — jasne i nieśmiertelne. — Chcielibyście

już teraz wszystko wiedzieć o dziadku. Jak na czworakach chodził i na barana go noszono, jak na kijku harcował w zaraniu dziecięcych dni? Ciekawi jesteście, czy nóżkami tupał, gdy go umyć chciano. I czy ubranka szanował. I czy Mama, broń Boże, przez niego kiedy nie płakała.

Chcecie wiedzieć, zapytać. Ale jak tu obudzić dziadka, skoro zasnął na chwilę? A wie się, że gdy się obudzi, twardy Jego Anioł spłoszy was, siedzące cichutko jak myszki wokół dziadkowego fotela. I zresztą dziadek nigdy nikomu nie chciał nic powiedzieć o sobie. Więc i nam nic nie powie, zapewne.

Cicho, cicho, chwilę jeszcze! Czekać, już wiem! Dziadek, tak jak i my, jest dzieckiem polskiej ziemi. Dziadek znalazł w sobie dosyć siły, by działać i cierpieć i z robotzym ludem pracować, i więzienie znosić i na wygnanie iść. I ostrzyć pracowniczy polski miecz, dusze śpiące budzić i hufy wyzwalać tworzyć. I Polskę zdobyć. I Wodzem narodu

być! Zapomniał o szumnych borach i o dumkach dziecięcych dni. Więc my mu o ten przypominamy, mówiąc o samych sobie. Może posłucha może się rozweseli, może się zmarszczy lub łzę zdradną obtrze i może pozna w którym z nas samego siebie — z przed laty.

A widzisz, dziaduniu, widzisz? Mlezałeś o sobie, gdy cię starsi pytali. Lecz przed nami nie ukryjesz się — o ukochany dusz polskich Komendanciel!...



KUPUJCIE 8% POŻYCZKĘ ZŁOTĄ.

„Wkoło śpi już ptaszków rój..”

(Znalezca szwajcarskiego).

Muzyka Stanisława Sterna.

Wko-ło śpi już ptaszków rój. bo chce zasnąć sy - nuś mój.
Zamknij ocz-ki. słod-ko śnij. śpij ma-łeń-ki. lu - li śpij.

Wie-trzyk ci-cho wpo-lu tchnie. bia-ly śnie-żek ście-le się.

tak ciep-luch-no mi-ło ci, niech ci się jak w ra-ju śni!

Gdy się zbu-dzisz po-wiedz nam czy też by-ło pięk-nie tam.

Wkoło śpi już ptaszków rój,
bo chce zasnąć synus mój.
Zamknij oczki, słodko śnij,
śpij maleńki, luli, śpij.
Wietrzyk cicho w polu tchnie,

biały śnieżek ściele się,
tak ciepłuchno, miło ci,
niech ci się jak w raju śni!
Gdy się zbudzisz, powiedz nam,
czy też było pięknie tam.

HELENA SOBAŃSKA:

P R O M Y K.

Była to izdebka na poddaszu.

Kto nie znosi widoku ubóstwa, niech tam lepiej nie zagląda.

Wilgoć i mrok wyzierały z każdego kąta, sprzęty zaś, stanowiące umeblowanie tej izdebki, jakby się dziwiły same sobie, że jeszcze do jakiegoś ludzkiego użytku nadawać się mogą, choć właściwie zapomniały dawno, do czego który był przeznaczony.

Taboret, naprzykład, służył zamiast stołu.

Służył, jak mógł, miał bowiem tylko trzy nogi. Ale przyparty do ściany, wcale nieźle zachowywał równowagę.

Czynność łóżka znakomicie spełniała podłoga.

Jakieś podobieństwo pościeli, ściślej mówiąc—dziwna zbieranina różnobarwnych strzępów, wskazywała wyraźnie jedno stałe jej miejsce, na legowisko przeznaczona.

A znów pod inną ścianą, najbliżej pieca, będącego częścią szafką, czy też spiżarnią niżli piecem, stały szkielety dwóch foteli, pamiętających może dawne, lepsze czasy.

Fotele te, przedniemi nogami do siebie zwrócone i sznurkiem związane, tworzyły podobiznę dziecinnego łóżeczka, również zarzuconego łachmanami, z pod których wyglądała jasnowłosa główka i nieruchomo na postaniu leżące blade rączki.

Była to dziewczynka, mająca na imię...

Choć właściwie nikt nie wołał jej po imieniu, więc wszystko jedno, jakie miała imię.

Dziewczynka leżała wciąż sama, gdyż matka jej pracowała cały dzień poza domem, więc na czuwanie przy chorej nie miała czasu.

Leżała tak dnie czy tygodnie, ktoż mógł wiedzieć o tem, gdyż czas tu dzielił się tylko na dni powszednie i święta, które znów różniły się tem, że w dni powszednie matka przychodziła do domu wieczorem i wychodziła rano, a w święto zostawała przez cały dzień.

Choć czasem i w święto wychodziła na cały dzień. A gdy wracała było gorzej niż zwykle, bo nie tylko kłępa, co było rzeczą zwykłą, ale nieraz ciskała czem się da, *zapomniała o swoim*

I tak mijaly dni za dniami, aż dnia pewnego nieruchomo patrzące oczy dziecka zabłysły radością, a twarzyczka jakby zakwitła niespodziewanie słabiutkim rumieńcem. *Co z jej stało?*

Oto przez małą szybkę izdebki na poddaszu wpadł promień słońca.

Taki mały, figlarny promyczek, rzadki w tem miejscu gość.

Istotnie — skąd się tu wziął?

Niełatwo mu przyszło chyba wynaleźć owo małe, ośleple od kurzu i pajęczyn okienko, wśród tylu innych ścian i pięknych błyszczących szyb.

A jednak promyk, jakby wiedząc o niem, ugodził weń prosto, jak strzała i przebiwszy pociemniałe szkła, wtargnął do izdebki, wywołując przebłysk radości w zaognionych wieczną niedolą oczach samotnego dziecka.

Zaś stało się tak, gdyż wiosna już była na świecie.

Zbliżała się szyb iemi kroki, jeno dziewczynka nie wiedziała o tem nic.

Wiosna szła i rozkaz jej słońcu dany, głosił: blask i ciepło nieść wszędzie, żeby nie znalazło się kąta na ziemi, słonecznym nie ozłoczonego uśmiechem.

I słońce wnet usłu hało wiosny rozkazu i rozesało promyczki małe, radości gońce—na wszystkie strony świata i... dla wszystkich.

Więc choć niejeńdo okno lustrzane, błyszczące pięknie, zdawało się mówić:

— Patrzcie na nas! Chodźcie do nas! — małe, kurzem zasnutę szybki nie mogły być oznięte. Tak bowiem chciała wiosna, dobrotliwa pani, która nie uznając żadnych różnic, jakie bogactwo między ludźmi czynić zwykło, najbiedniejszego radością wiosnianych nadziei obdarzyć rada.

Promyczek wpadł do izdebki—i cofnął się.

Może przeraził go widok nędzy, jaką tu speszregł, gdyż widywał w swem życiu tylko piękne i jasne pokoje.

— Więc tak żyć mogą ludzie? — powiedział, i pomysławszy chwilkę, zajrzał znów.

*Twoje imię
pamiętam
Dawno, jak owe smutne, nie widzę
do czego się przeswarować, że stare
matki przeswarowane już do
kuchnia.*

Ciekawość go ciągnęła, a może nietylko ciekawość: spostrzegł złotowłosą dziewczynkę.

— Jaka śliczna dziewczynka!—rzekł promyczek.—Włoski ma takie złote, jak ja sam.

A dziewczynka spojrzała nań w tej chwili i w smutnych zazwyczaj oczach odbiła się radość. Śliczna, dziecięca radość, i na usteczkach zajaśniał uśmiech, również promieniowi słońca podobny.

Promyczek aż się zdziwił.

— Nie sprawilem jeszcze nikomu tyle radości swoim widokiem!

I posunął się dalej, w głąb izdebki.

Coprawda dotychczas przebywał głównie wśród bogatych mieszkań, gdzie zbyt wiele było różnych fałszywych blasków i fałszywych słońc, żeby taki jeden promyczek mógł być ceniony. Tam—czuł się mały i na nic nikomu niepotrzebny. Zaś tu rozumiał, że i on coś znaczyć może na świecie.

— Podoba mi się ta dziewczynka—powiedział z przekonaniem i znów błysnął ku niej. A dziewczynka odwzajemniła się mu takim samym promiennym uśmiechem i wyciągnęła bladą rączkę, jakby chciała go dotknąć.

Ale nie mogła i rączka bezsilnie opadła wnet.

Zaś promyk posuwał się naprzód, coraz to śmielszy i coraz większą przestrzeń zagarniający.

A dziewczynka śledziła za nim rozradowanym wzrokiem, aż twarzyczka jej pojaśniała całą, radością prześwietlona.

I nagle promyczek zgasł. Czy chmura go pochłonęła? Czy poprostu musiał już iść, bo tak mu wypadło z rozkładu na ten dzień — dość, że zgasł, a twarzyczka dziecka zgasła również, wydając się teraz jeszcze bardziej znużona i pobladła. Tak, że kiedy matka wróciła wieczorem, nie poznała nic i nie domyśliła się nawet tej wielkiej radości, jaka nawiedziła chorą dziewczynkę.

Natomiast wylała ją, że przez cały dzień nie dotknęła zostawionego jedzenia, nagle uderzona alabastrową przejrzystością małej twarzyczki.

— Leży ciągiem to i wybielała — pomyślała w duchu.

I nieznaną dotąd trwoga, czy jakby żal zwozdiły się nagle w tej ciemnej duszy, ale przytłoczone troskami codziennego dnia, których było tyle—zgasły wnet.

Nazajutrz jasnowłosa dziewczynka obudziła się z nieznaną jej dotąd radością.

— Niewątpliwie przyjdzie—myślała i czekała niecierpliwie na wyjście matki, bo pewna była, że póki ona tu jest — promyk się nie pojawi.

A gdy została wreszcie sama, zwróciła oczy ku oknu.

Promyk zaś, jakby istotnie czekał na wyjście kobiety—złoty i śliczny wpadł do pokoju i omal nie zawołał: dzień dobry!

Lecz musiał się powstrzymać, gdyż promieniom słońca z ludźmi rozmawiać nie wolno.

Dziewczynka jednak rozumiała go bez słów i sama rzekła:

— Dzień dobry, mój promyczku, dzień dobry.

Na co promyk błysnął z radości, aż w mętnej szybie coś zamigotało, i opuścił się cichutko na podłogę.

I teraz zaczęła się między nimi rozmowa.

Wprawdzie promyk nie mówił słowami, ponieważ mu to było zakazane.

Mówiła dziewczynka, ale on, nie odpowiadając na głos — odpowiadał błyskami i migotaniem, a dziecko rozumiało doskonale, co to ma znaczyć.

Więc kiedy zapytała cichutko:

— Przyjdiesz jutro?

Promyk błysnął rozradowany.

A gdy powiedziała: Kocham cię, mój promyczku, zadrżał cały i rozsypał się w blaskach tęczyowych, które nagle zagrały na ścianie.

Wszakże jesz ze był zadaleko i dziewczynka napróżno wyciągała doń rączki, nie mogła dosięgnąć i rączka opadła bezsilna.

I znów nazajutrz powrócił promyk — i tak przez szereg dni.

A za każdym razem przebywał coraz dłużej i coraz bliżej był łóżeczka, że zdawało się lada chwila dziewczynka schwytać go będzie mogła.

Ale o tem nie wiedział nikt.

Było to tajemnicą ich dwojga — i promyka i dziewczynki.

Tylko, że kiedy promyk zdawał się coraz piękniejszy i jaśniejszy, twarzyczka dziewczynki coraz bladła i nikła w oczach, aż matka spojrzawszy na nią zatrwożyła się znów, ale tylko na chwilę, bo czyż miała czas myśleć o tem?

Nareszcie przyszedł dzień...

Było święto. Dzwony były i zdawało się małej dziewczynce, że jakieś chóry śpiewają w powietrzu tak cudnie, jak w kościele.

Matka wyszła, jak zwykle, bo teraz nie zostawała w domu nawet w święta.

A dziewczynka czekała, dziwnie trwożna, lecz i radosna zarazem.

— Teraz przyjdzie niedługo, teraz przyjdzie—
szepnęła, ledwo poruszając usteczkami i zamilkła,
jakby znużona wypowiedzeniem tych paru słów.

I przyszedł.

Prześliznął się przez mętne szybki i snop
tęczy odrazu rzucił na ścianę.

A choć nie mówił nic — dziewczynka wie-
działa napewno, że mówi jej jak zwykle: dzień
dobry!

Więc i ona odpowiedziała: Dzień dobry, mój
promyczku... mój... mój...

I uśmiechnęła się radośnie.

Promycek zaś zbliżał się, zbliżał, zagarniając
coraz więcej przestrzeni.

Aż nagle dziewczynka usłyszała jego głos,
tak blisko, jakby tuż był przy jej łóżeczku.

Taki śliczny, niby złotem dzwoniący głos: .

— Jestem przy tobie, widzisz—jestem przy
tobie!

Więc rączki dziewczynki zaczęły się otwierać
i zamykać, otwierać i zamykać, jakby ów promy-
czek słońca pochwycić usiłowały, a promyk szep-
nął tym ślicznie dzwoniącym głosem:

— Będziemy zawsze razem... Będziemy razem.

I znowu rączki dziewczynki zaczęły się otwie-
rac i zamykać, ale promyczka w nich nie było.

Aż opadły rączki bezsilne, zamknęły się
przedwcześnie zmądrzałe oczy, a pobladła twa-
rzyczka białała wśród łachmanów, niby kwiat naj-
czystszy, którego życie jest chwilą.

Wtedy promyk spłynął ze ściany ku łóżeczku
i łagodną pieśczęcią musnął złote włosy dziew-
czynki, że zapłonęły nagle dziwnie, odbijając swą
jasnością w tym ponurem wnętrzu beznadziejnego
ubóstwa. Poczem zatrzymał się na jej pobladłym
czole, składając na niem długi pocałunek.

I był to jedyny słoneczny pocałunek, jaki
miała w życiu.

I poraz ostatni wybiegło ku promykowi ga-
snące spojrzenie.

Dziecko uśmiechnęło się poraz ostatni, tak
jak się w niebie uśmiechają anieli—i odeszło....

Zaś kiedy matka wrocila późną nocą, znalazła
je zimne, wszakże z rozjaśnioną twarzą, jakby
odblask słońca pozostawił na niem swe promienne
piętno.

Promyk nie zajrzał więcej do izdebki.

Nie miał tu już nic do roboty—wypełnił co
mu było przeznaczone.

Z TEKI LITERACKIEJ NASZYCH MILUSIŃSKICH

MAŁA UCZENNICA

Mała dziewczynka idzie uliczką,
W fartuszk, z gąbką oraz z tabliczką,
Wielka osoba! Uczy się czytać,
Gładko odpowie, jeśli ją spytać
Jaka a jaka jest to litera?
Z tabliczki kreski gąbką wyciera,
Umie obchodzić też się z szyferkiem,
Umie być także „mruczkiem“ i „berkiem“;
A chociaż siedem latek ma zgórą,
Wie, jak to trzymać należy pióro.
No, jakżeż państwu też się podoba
Ta uczennica — wielka osoba?

Janinka R., uczennica kl. II-giej.

JULJAN EJSMOND:

Z cyklu: „Dziecięcy świątek“.

DZIDZIUS MÓWI „DOBRANOC“ SŁONKU

Dzidzius mówi dobranoc złotemu słońku,
nim do ciepłego łóżeczka babcia go włoży...
Złote słońko pochyła zmęczoną główkę,
nim uśnie na poduszce wieczornej zorzy.

Na polu szumi zboże, pachnące zboże...
W szumiącym pachnącym zbożu śpi mały szczurek...
Księżycowi jest zimno... Usnąć nie może...
Dała mu mama kołderkę z liljowych chmurek.

Cielaczkowi babusia śpiewa piosenki.
Ślicznie wypił kaszeczkę kotek malusi...
Prosiaczkowi babusia zdjęła sukienki.
Żrebaczek o kaftanik prosi mamusi.

Dobra niania uśpiła w gąszczach słowiki,
usnął już w swoim gniazdku dudka czubaty,
tylko tańczą niegrzeczne nietoperzyki,
ale bez pozwolenia swojego taty.

MIŚ PŁACZE NA DZIDZIA.

Tak Miśia zmartwił Bobuś nasz mały,
że aż Misiowi lezki kapąły,

plynęła ich ilość bardzo duża —
dlatego pod Dzidziem jest kałuża.

Miś na kolanach chłopczyka
szlochał tak rzewnie...

Dzidzius ma mokre majteczki
dlatego pewnie...

DZIDZIUS MOWI PACIOREK

Bądź grzeczna, dobra Boziu,
I daj jutro słońko od rana...
I niech Dzidzius obudzi się suchy,
Boziu kochana...

Daj dużo dobrych rzeczy,
co leżą wysoko na biurku...
I niech Aza tak głośno nie szczeka
w podwórku.

A kiedy Dzidzius już wstanie
i nałoży mu Babcia ubranko --
daj, Boziu moja kochana,
smaczne śniadanko.

A potem niech na spacerki
zawiezie Dzidziusia konik...
Boziu, jak będziesz grzeczna,
to Ci Dzidzius kupi balonik...

ROZWIĄZANIE ZAGADEK

• dodatku „Kurier Polski—dzieciom“ z dn. 24.III. b. r.

1. Mikołaj Kopernik.
2. Ojców.
3. Kopenhaga.

Rozwiązanie przysłało nam 189 czytelników, z których nagrodę — po wylosowaniu — otrzymał *Kazimierz Waszczuk*, uczeń gimn. im. M. Reja, zam. w Warszawie, ul. Muranowska 37.

* * *

Szereg rozwiązań napisano wierszem. Tym razem, choć niektóre z nich, naprz. Wandy Dutlingerówny, Ireny Oppenheimówny, Ładysława Radziwiłła, Kaz. Rudzkiego, Juljana Wajntrauba, Tadeusza Wittlina, zwłaszcza zaś Adusi Neufeldówny i Jurka Szenkiera, dosyć są trafne i udane, w rubryce niniejszej nie ogłaszamy żadnego. Bo do

druku nadają się wiersze tylko z dobrych najlepsze. Nasi mali czytelnicy niech się tym jednak nie zrażają; może następnie będą mieli większe szczęście.

* * *

W następnym — przedświątecznym — dodatku, który dołączonym będzie do numeru „Kurjera Polskiego“ dnia 24 marca b. r. zamieszczonym w rubryce „Zgadnijcie“ wielki

konkurs zagadkowy,

z okazji którego przeznaczymy za trafne rozwiązanie wszystkich zagadek

pięć specjalnych nagród.

Nasi mali czytelnicy znajdują więc nową okazję do tak ulubionego przez nich współzawodnictwa.

NASZA SKRZYNKĄ POCZTOWĄ.

W niniejszej rubryce, którą załączając będziemy do każdego dodatku „Kurjera Polskiego — Dzieciom“, zamieszczając będziemy korespondencję redakcji z jej małymi czytelnikami. Jesteśmy przekonani, że sympatyczny nasz stosunek wzajemny przez to stanie się jeszcze ściślejszy i serdeczniejszy.

* * *

Tym naszym czytelnikom, którzy nadsyłając rozwiązanie zwrócili nam uwagę za rzekomą omyłkę w „Jamigłównie geograficznej“ ostatniego dodatku, zwracamy ze swojej strony uwagę na to, że niechodź tu o rzekę Orinoko, która rzeczywiście znajduje się w Ameryce Południowej, a o rzekę Ohio. A więc: dobrze patrzeć do atlasu!

Helenka Andrzejewska — Grodno. Miłutkie two rozwiązanie, małaśka, niestety nie zostało wynagrodzone, gdyż

szczęśliwy los tym razem padł na kogo innego. Przysyłaj jednak dalej; może kiedyindziej będziesz szczęśliwszą.

Jadzia Credówna — Siedlce. Wiersz miły, do druku jednak jeszcze nie nadaje się. Przysyłaj dalej.

Jerzy Henszel — Warszawa. „Biedy z zagadkami nie było zbyt wiele, lecz rozwiązałem, o nagrodę proszę śmiało“ — piszesz. A jednak los nie był Ci życzliwym, chociaż chciałeś nawet „koszta przysyłki opłacić“. Może kiedyindziej i dla Ciebie znajdzie się książeczka w nagrodę; i tę Ci już przysyłamy — na koszt redakcji. Zgaduj więc chętnie dalej.

Jerzy Imich — Częstochowa. Dziękujemy za „Baśń księżycową“. Użyjemy w niektórych z najbliższych dodatków.

Hala Biedę — goni, Krysia Biedę — trzyma — on, panie Henryku, niema głupich, niema.